

665 Nasza recenzja: dobre przedstawienie ze słabym tekstem, czyli...

Trudno być aniołem

SZLACHETNY rabin wspomina zmarłą starą Żydówkę. Wygłasza mowę pożegnalną, która przeraża się w tyradę o wartościach. Na proscenium dwie palące się świece i przesłonięte krzesło. Słowa rabin kieruje do tych, którzy przyszli i będą świadkami dziwnego spłotu wydarzeń. Będą uczestniczyć w przeszłości i teraźniejszości, będą za chwilę poznawać bohaterów - Anioły Ameryki.

Tak rozpoczyna się prapremierowa realizacja tekstu Tony Kushnera w Teatrze "Wybrzeże". Amerykański dramaturg średniego pokolenia, przed pięcioma laty napisał dwuczęściową sztukę "A Bright Room Called Day". Składa się ona z dwóch samodzielnych opowieści. Pierwszą - "Nowe tysiąclecie nadchodzi" wystawiono w niedzielę 26 marca na dużej scenie pod nowym tytułem "Anioły Ameryki". Tekst ten specjalnie dla Teatru "Wybrzeże" tłumaczyła **Marta Gil-Gilewska** i warto zauważyć, że starała się nadać owej opowieści współczesny wymiar językowy, operując często językiem kolokwialnym, potocznym, niewolnym od wulgaryzmów - jako że i w oryginalnym sporo dosadności. Wyreżyserował przedstawienie **Wojciech Nowak** - reżyser filmowy, który zadebiutował przed czterema laty filmem fabularnym "Śmierć dzieciorka", a potem realizował

spektakle dla teatru TV. Praca w Teatrze "Wybrzeże" jest więc jego scenicznym debiutem.

"Anioły Ameryki" to opowieść o specyficznym środowisku. Główni bohaterowie są homoseksualistami zaplątanymi w politykę. Roy jest adwokatem (świetna rola **Jerzego Kiszki**),

chory na AIDS. Wtedy też zaczyna mieć kłopoty zawodowe. Za machloje, także finansowe, ludzie z Waszyngtonu chcą go pozbawić prawa wykonywania zawodu. Musi więc wsadzić swojego człowieka na odpowiednie stanowisko. Jego wybrańcem staje się Joe - młody, wstę-

mormonem, powinien więc przestrzegać wartości cenionych przez jego sektę.

Joe spotyka Louisa (**Grzegorz Gzyl**). Louis jest Żydem, homoseksualistą. Jego przyjaciel Prior właśnie zachorował na AIDS i jest skazany na śmierć. Rozpoczyna się więc opowieść o umieraniu Priora, wahaniami Joego, uzależnieniach Harper (w roli żony Joego **Katarzyna Łukaszyńska** - ciekawe studium nieszczęścia kobiety zaplątanej we wrogi świat). Przegrywać też będzie Roy, a wszystkiemu, jakby z boku, przygląda się przyjaciel transwestyta - pan Bajer (w tej roli **Marzena Nieczuja-Urbańska**). Snuje się więc opowieść o wyrzutach sumienia, duchach z przeszłości (Prior ma swoich przodków, którzy towarzyszą jego szpitalnej gehennie). Jest to też opowieść o wyborach religijnych i seksualnych, miłości i samotności. Z pozoru więc wydawałoby się, że sztuka gęsta i wielowarstwowa, tyle że banalna, niewolna od powierzchownej filozofii i szczególnie w części drugiej - dość rozwlekła. Autor opowiada fabułę posługując się obrazami, reżyser idzie jego śladem. Mamy więc rodzaj filmowego przenikania scen, widać nawet szwy montażowe (zmiana elementów dekoracji odbywa się na oczach widzów). Tekst wydaje mi się najsłabszym ogniwem tego teatralnego przedsięwzięcia.

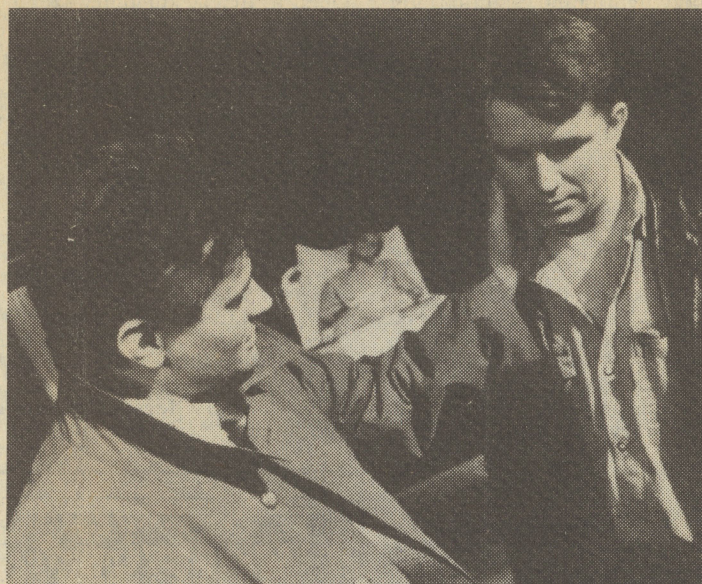
Natomiast realizacyjnie jest sporo niespodzianek. Rola Jerzego Kiszki (Roy) jest bodaj największym zaskoczeniem, bo

nastąpiła swoista metamorfoza osobowości aktora. Roy jest manipulujący, bezwzględny. Para kochanków homoseksualistów Louis - Grzegorz Gzyl i Prior - **Jacek Labtjak** również skupia na sobie uwagę. Subtelność umierającego człowieka miesza się z jego buntem i zaborczością. Strach jeszcze zdrowego Louisa i poszukiwania nowego partnera mają swoisty wymiar prawdy psychologicznej. Zwraca też uwagę miękka i zagubiona Harper (**Katarzyna Łukaszyńska**) i Joe w interpretacji Jacka Mikołajczaka. W kilku epizodach (bardzo różnych) wystąpił **Andrzej Nowiński**. Szczególnie pomysłowe są odwołania historyczne. Dobrze są niewielkie role kobiece **Wandy Neumann** i **Elżbiety Goetel**. Czarny i biały anioł - to swoiste wykorzystanie autoironii autora tekstu i reżysera.

Bardzo podobają mi się muzyka **Briana Locka**. To bodaj najbardziej filmowa muzyka, jaką udało mi się ostatnio słyszeć w spektaklu teatralnym - ilustracyjna, punkująca, podprowadzająca zmianę nastrojów, towarzysząca akcji. Scenografia **Marka Chowańca** jest pomysłowa, otwierająca przestrzeń, oparta na zręcznym wykorzystaniu symboli, zbudowana z czarnego pleksi. Utrzymane w amerykańskiej konwencji są także kostiumy **Marleny Skonieczko**.

Słowem mamy przedstawienie prapremierowe, o tzw. bulwersującym temacie (wszak problem homoseksualistów ciągle wywołują społeczne emocje), ale również mamy do czynienia z dość płaskim tekstem, którego nie udało się uratować teatralizacją. Czy warto było realizować na scenie Teatru "Wybrzeże" sztukę Tony Kushnera "Anioły Ameryki"? Na to pytanie najlepiej odpowie publiczność.

AUNA KIETRYS



Mirostaw Krawczyk (z lewej) i Grzegorz Czył w scenie z "Aniołów Ameryki".

Fot. Ewa Grabowska-Sadłowska

który z niejednego już pieca jadł chleb i potrafi nagiąć prawo do "wyższych" potrzeb. Roy jest wulgarny i przebiegły. Z łatwością podporządkowuje sobie świat aż do momentu, kiedy okazuje się, że jest śmiertelnie

pujący prawnik (**Jacek Mikołajczak**), który ma jednak własne problemy. Żona - lekomanka ulega halucynacjom, a on waha się w wyborach, bo uświadamia sobie własne skłonności homoseksualne. A poza tym Joe jest